

Łucja Iwanczewska

## Solidarności nie oddamy! Fragmenty (z) dziedzictwa

### Pierwsza Solidarność – zlepkki rekonstrukcji

Jan Sowa w książce *Inna Rzeczpospolita jest możliwa!* definiuje pierwszą Solidarność, czyli ruch z lat 1980–1981, jako coś więcej niż związek zawodowy, ze względu na zainteresowanie kwestią politycznej i strukturalnej reorganizacji państwa, co zwiększało zasięg oddziaływania projektu i wykraczało poza ramy spraw pracowniczych. Chodziło też o to, że pierwsza Solidarność nie tylko broniła praw pracowników, ale chciała przejąć kontrolę nad środkami produkcji. Sowa, opisując trud scharakteryzowania pierwszej Solidarności, pisze tak:

Nie była ruchem wywrotowym w tym sensie, że nie kwestionowała otwarcie przewodniej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w państwie ani nie podważała ideałów, na których była zbudowana Polska Rzeczpospolita Ludowa, ale raczej domagała się ich realizacji w praktyce. Nie można jej uznać za typową strukturę społeczeństwa obywatelskiego, taką jak stowarzyszenia i inne organizacje tak zwanego trzeciego sektora, bo jej postulaty były tak szerokie i fundamentalne, że nie mieściły się w tym obszarze: „Solidarność” uważała się raczej za przedstawicielkę całego narodu, a nie rzeczniczkę jakiejś grupy obywateli<sup>1</sup>.

Sowa pokazuje kolejno, że Solidarność nie była też ruchem religijnym, choć była osadzona w religijnym polu symbolicznym. Nie była ruchem narodowowyzwoleńczym, choć dyskursy i praktyki nacjonalistyczne funkcjonowały w orbicie jej oddziaływania. Powstając jako organizacja robotnicza, strzegąca praw pracowniczych przede wszystkim, zrzeszała przedstawicieli wielu różnorodnych grup zawodowych: robotników, nauczycieli, inteligentów, dziennikarzy, naukowców, urzędników. W tym zespole i przenikaniu się wielu grup zawodowych, dyskursów, symboli, Sowa dostrzega największą siłę pierwszej Solidarności. Różnorodność ufundowana w polu konfliktu i agonu doprowadziła do napisania jednego programu różnych celów i postulatów. W Programie NSZZ „Solidarność” uchwalonym przez I Krajowy Zjazd Delegatów 7 października 1981 roku czytamy, że pierwsza Solidarność była społecznym i moralnym protestem, dziedzictwem krwi robotników poznańskich z 1956 roku, grudnia 1970 roku na Wybrzeżu, a także protestów studenckich z 1968 roku, bolesnych wydarzeń z Radomia i Ursusa

<sup>1</sup> Jan Sowa, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa! Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Wydawnictwo W.A.B – Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2015, s. 138–139.

z 1976 roku. To dziedzictwo niezależnych działań robotników, młodzieży, inteligencji polskiej. Wedle postulatów delegatów Solidarność była organizacją łączącą cechy związku zawodowego i wielkiego ruchu społecznego. Ruchu, który uważał, że społeczeństwo musi mieć możliwość przemawiania pełnym głosem, musi być politycznie widzialne i sprawcze, wyrażać różnorodne poglądy społeczne i polityczne. Społeczeństwo musi mieć możliwość organizowania się w taki sposób, który zapewnia wszystkim obywatelom udział w dobru wspólnym – duchowym i materialnym. Uczestnicy pierwszej Solidarności chcieli uspołecznienia systemu zarządzania i gospodarowania, chcieli społeczeństwa samorządnego, samorządnej Polski.

Sowa twierdzi, że terminem, który najlepiej opisuje to, czym była pierwsza Solidarność, jest symboliczne „pospolite ruszenie”<sup>2</sup> – aktywne uczestniczenie w strukturach Związku, sprawczość, zmiana porządku społeczno-politycznego. Pisał tak:

Jeśli demokrację zdefiniujemy jako wpływ obywateli na losy ich kraju poprzez aktywny udział w życiu publicznym, rację mają ci, którzy uważają, że przez kilkanaście miesięcy między sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku Polska była najbardziej demokratycznym miejscem na świecie<sup>3</sup>.

Podkreślał tym samym, że praktykowane przez robotników samoorganizacja, samorządność i radykalna demokracja były wprowadzeniem zmian, których domagali się protestujący. Budując struktury i strategie działania, organizując strajki, komitety międzyzakładowe, ogólnokrajową strukturę związkową, protestujący domagali się związku zawodowego niezależnego od aparatu partyjnego i administracyjnego, prawa do strajku, wolności słowa i zniesienia cenzury, podawania do publicznej informacji wiedzy o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju, doboru ludzi na stanowiska kierownicze według kwalifikacji, nie zaś przynależności partyjnej, płatnego urlopu macierzyńskiego na wychowanie dziecka. To tylko niewielka część postulatów z programu Solidarności z początku lat 80.

Ważnym elementem programu było podkreślenie kolektywnej sprawczości w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, upodmiotowienie pracowników, robotników, uczynienie nich współtwórcami gospodarki. Istotnymi aspektami etycznymi i aksjologicznymi programu były: wolność, godność człowieka i obywatela, sprawiedliwość, praworządność, prawda. Najważniejszą częścią programu pierwszej Solidarności była kategoria (idea) samorządności i Samorządnej Rzeczypospolitej. Samorządność była tutaj rozumiana bardzo szeroko, obejmowała różnorodne sfery życia, pola działalności społecznej, aktywności obywatelskiej – pluralizm inicjatyw, aktów, sposobów organizowania się, współistnienie programów reformujących życie publiczne w Polsce – to związanie samorządności z pochwałą różnorodności i pluralizmu w życiu społecznym.

Część programu zatytułowana „Samorządna Rzeczpospolita” stanowi, że pluralizm światopoglądowy, społeczny, kulturalny, polityczny

2 Tamże, s. 140.

3 Tamże, s. 141.

powinien być podstawą demokracji w samorządnej Rzeczypospolitej. Samorząd pracowniczy miał być podstawą samorządności, a samorządy terytorialne miały być reprezentacją społeczności lokalnej. System miał gwarantować podstawowe wolności obywatelskie, respektować zasady równości wobec prawa wszystkich obywateli i wszystkich instytucji życia publicznego. Sądownictwo musi być niezawisłe, a aparat ścigania poddany społecznej kontroli. Postulowano też, że w Polsce nikt nie może być prześladowany za przekonania, a kultura i oświata muszą być dostępne dla każdego – związek będzie chronił i popierał niezależność i samorządność w kulturze i edukacji. Miał również popierać swobodę badań naukowych i samorządność środowisk naukowych. Poza tym, związek zobowiązywał się walczyć z zakłamaniem w sferze publicznej, ponieważ społeczeństwo miało i ma prawo żyć w prawdzie. Wymienione przeze mnie tezy i postulaty Programu I Krajowego Zjazdu Delegatów z 1981 roku stanowią wyobrażenie polityczne o praktykowaniu demokracji i wcieleniu zasad samorządności w materię społeczną. To, co wydaje się najbardziej wartościowe w utraconym dziedzictwie pierwszej Solidarności, to samoorganizacja robotników, pracowników, społeczeństwa, która przerodziła się w zbiorową pracę dla dobra wspólnego.

Wspominany już Jan Sowa podsumowując losy pierwszej Solidarności jako dziedzictwa idei i praktyk, które społecznie utraciliśmy, przeoczyliśmy, o których zapomnieliśmy, twierdzi, że niewiele zostało z tamtego wydarzenia, że nie przemieniło ono trwale świadomości społecznej i politycznej Polaków, nie przekształciło nas tożsamościowo. Stan wojenny, wprowadzony przez komunistyczne władze w 1983 roku, dokonał zerwania w transmisji projektu pierwszej Solidarności do polskiego pola symbolicznego. Namysł Sowy nad strukturą wydarzeń z lat 1980–1981 przywołuję dlatego, że stał się on inspiracją, przestrzenią archiwalną, miejscem zetknięcia przeszłości z teraźniejszością polską dla Pawła Wodzińskiego, reżysera spektaklu *Solidarność. Rekonstrukcja*, który miał premierę w czerwcu 2017 roku. Jan Sowa był konsultantem merytorycznym spektaklu – projektu performatywnego.

Projekt Wodzińskiego sytuuje się w strefie przejścia – pomiędzy teatrem krytycznym, krytycznymi strategiami negocjowania w polu społecznym, a myśleniem o utopii, projektowaniem utopijnych strategii działania w tym polu. Teatr Polski w Bydgoszczy, któremu Wodziński dyktował, interesował się i obejmował programem zagadnienie utopii – przede wszystkim jako miejsca na alternatywne, wolnościowe, rewolucyjne, naznaczone oporem wobec dominujących porządków społecznych i dyskursów, scenariusze działań społecznych czy projekty polityczne. Ten zwrot w stronę utopii był jednocześnie odwrotem od strategii krytycznych stosowanych w teatrze, sztuce i w polu oddziaływań społecznych, znamionującym wyczerpanie się tych strategii, ich nieskuteczność ujawniającą się na styku sztuki i polityki. Myślę, że wybór archiwum pierwszej Solidarności do przygotowania spektaklu wiązał się z potrzebą ustanowienia nowego, utopijnego dziedzictwa. Z gestem zaangażowania historycznej utopii w reagowanie na teraźniejszość i projektowanie przyszłości. Sformułowanie dotyczące strefy przejścia pomiędzy krytycznym a utopijnym ma drugie dno. I jest ściśle związane z książką o tytule *Strefa przejścia* właśnie. Będzie ona istotna dla moich rozważań, bowiem

główne jej tezy i założenia mają bezpośredni związek ze spektaklem Wodzińskiego, a także z pierwszą Solidarnością jako utraconą utopią.

### Dzieci Solidarności

Boris Buden w pracy *Strefa przejścia. O końcu postkomunizmu*<sup>4</sup>, zauważa, że żargon postkomunistycznej transformacji zdominowały osobliwe metafory: „wychowanie do demokracji”, „egzamin z demokracji”, „demokracja, której potrzeba pieluch”, która „rośnie i dojrzewa”, „wciąż nosi krótkie majteczki”, „stawia pierwsze kroki”, „demokracja cierpiąca na dziecięce choroby”. Filozof dostrzega w tym zmetaforyzowanym języku wielki skandal historii najnowszej: oto ludzie, którzy w trakcie rewolucji 1989–1990 dowiedli swojej dojrzałości, a w ciągu jednej zaledwie nocy stali się dziećmi. I stawia tezę, że to polityka uczyniła ich na powrót dziećmi, dziecko bowiem jest istotą polityczną. Buden analizuje przemiany przedtransformacyjne, pokazując, że samoorganizujący się robotnicy, pracownicy, intelektualiści u początku lat 80. wykazali się niespotykaną dojrzałością polityczną i społeczną. Właściwie stworzyli utopię nowego porządku społecznego, wymyślili świat na nowo, wcielając w postulaty utopijne wyobrażenie demokracji. Ale po transformacji ci sami ludzie, demokratyczni utopiści na powrót stali się dziećmi, niezdolnymi do wcielenia w projekt polityczny swoich wyobrażeń. Chodzi o to, że człowiek jako polityczne dziecko wydaje się idealnym podmiotem demokratycznego nowego początku. Pozornie nieobciążony przeszłością, zwrócony ku przyszłości – jest gotowy do nauki. Jest jednak niesamodzielny i powinien być ubezwłasnowolniony i kierowany przez dorosłych. Żadna relacja panowania nie jawi się jako bardziej oczywista niż relacja między dzieckiem a jego wychowawcą. Żadna władza nie jest równie niewinna i uzasadniona, jak ta nad dziećmi. Autor zauważa, że represyjna infantylizacja wyzwalających się od komunizmu społeczeństw jest jedną z głównych cech postkomunistycznych kondycji. Postkomunistyczna transformacja jawi się jako rodzaj procesu wychowawczego, realizującego ideał wychowania do dojrzałości. Analogia między historycznym rozwojem ludzkości a naturalnym dorastaniem dziecka – albo jego sterowanym wychowaniem – to wynalazek oświecenia. Wystarczy przypomnieć pierwsze zdania słynnego eseju Kanta *Co to jest oświecenie*: „wyjście człowieka z niepełnoletniości, w którą popadł z własnej winy”. Niepełnoletniość definiuje się tu jako „niezdolność człowieka do posługiwania się własnym rozumem, bez obcego kierownictwa”. Kantowskie pojęcie oświecania zakłada emancypację dokonującą się nie w ramach rewolucyjnego skoku, ale jako „reformę sposobu myślenia”, jako stały postęp, pozwalający ugruntować tożsamość podmiotu jako podmiotu oświecenia.

Buden pokazuje, że postkomunistyczna transformacja odwołuje się do tego ideału. Ideał dojrzałego obywatela był najbardziej wyrazisty przy rozwoju „społeczeństwa obywatelskiego”. Chodzi jednak o to, że powoływanie się na dojrzałość nie służy poszerzaniu kręgów dojrzałych, ale na mnożeniu tych, których należy wpierw ogłosić nie-dojrzałymi. Metafora dziecinności okazuje się symptomem nowych

4 Boris Buden, *Strefa przejścia. O końcu postkomunizmu*, przeł. Michał Sutkowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.

relacji panowania. Buden stwierdza, że wyrażenie „dzieci komunizmu” nie jest metaforą. Oznacza ono figurę podporządkowania nowej formie tak zwanej historycznej konieczności, która realizuje i kontroluje proces postkomunistycznej transformacji. Zgodnie z tą przesłanką dojście do dojrzałości, także tej rozumianej jako demokratyczna, staje się radykalną rekonstrukcją z niczego.

Europa Wschodnia po 1989 roku upodabnia się do pejzażu historycznych ruin, zamieszkałych jedynie przez dzieci, ludzi niedojrzałych. Demokracja została im odebrana, by powrócić z zewnątrz jako obcy obiekt, do którego muszą się dostosować w powolnym bolesnym procesie. W ten obcy obiekt wpisana jest także historia jako materiał służący do budowania zaangażowanej historiografii. Od „dzieci komunizmu” nie oczekuje się złożonej świadomości przeszłości – po to właśnie uczyniono je dziećmi, by nie mogły pamiętać o przeszłości albo by opowiadały bajki ułożone przez dorosłych. Dojrzałość odbiera się politycznie – to w tym obszarze zostaje się dzieckiem, odwraca to Kantowski ideał, produkując ludzi nieumiejących korzystać z własnego krytycznego rozumu bez przywództwa innych i dominujących narracji historycznych, jak i tych z pola przeciw-historii. Dziecko jako figura ma znaczenie strukturalne dla fantazji o nowym społeczeństwie, jako rodzaj abstrakcji społeczeństwa przejściowego przyjmuje ono rolę jego podmiotu. Podmiotu wyposażonego w pamięć i niepamięć, w winę i niewinność, postawionego w stan oskarżenia i przed trybunał ekspiacji. Dziecko bowiem to rodzaj ideologicznego *ground zero* społeczeństwa pokomunistycznego. Każdą katastrofę, zarówno odziedziczoną z przeszłości, jak i nową może naprawić. Jest to instancja społecznej pranie winności, dzięki której wszystko, co się wydarzy, także nieakceptowalne i nie do zniesienia, można wkomponować w nową, bohaterską narrację i opowiedzieć jako zrozumiałą historię nowego początku, która u fundamentów ma ustrukturyzowaną według prawniczego wzorca relację sprawców i niewinnych ofiar.

Sprawdzając te rozważania na grunt projektu Wodzińskiego, można powiedzieć, że dorośli ludzie pierwszej Solidarności, wychodząc ku strefie przejścia do potransformacyjnej, neoliberalnej demokracji, znowu stali się dziećmi, które zapomniały o swojej dorosłości, swojej przeszłości. Jednocześnie Wodziński zdaje się pokazywać, że strefa przejścia wcale nie jest ostatecznie zamknięta, że nie została zamknięta w 1989 roku. Odgrywając w spektaklu tę historyczną utopię pierwszej Solidarności, proponuje powrócić do jej programu, wczytać się w jej postulaty, zobaczyć, jak to było zrobione – czego ci dorośli ludzie chcieli, by zmienić swój świat. Proponuje także przypomnienie historii pierwszej Solidarności, zapomnianej przez potransformacyjne dzieci. Spektakl odgrywa archiwalne pozostałości po I Zjeździe Solidarności – dokumenty, nagrania, rejestracje wideo.

Widzowie stanowią reprezentację uczestników I Zjazdu, rozstawienie widzów w przestrzeni widowni wydaje się rekonstrukcją tamtej samoorganizującej się zbiorowości. Siedzimy w zatłoczonej sali, słuchamy postulatów, dyskusji, wdychamy dym papierosowy wypuszczany przez aktorów grających robotników. Widzowie są rodzajem żywej grupy rekonstrukcyjnej w odgrywanym archiwum I Zjazdu. Aktorzy czytają listy poparcia wysyłane przez zagraniczne związki zawodowe



i komisje zakładowe, program i postulaty Samorządnej Rzeczypospolitej, odgrywają zakulisowe rozmowy negocjacyjne dotyczące powoływania dyrektorów w zakładach pracy. Świadectwa filmowe mieszają się z performansem rekonstrukcyjnym. Aktorzy mówią do mikrofonów, żywe dyskusje przerywane są wtrętami muzycznymi i wspólnym, zbiorowym śpiewem – między innymi piosenką Angelic Upstarts *Solidarity* z 1983 roku. To o tyle interesujące, że wersja piosenki zagrana w spektaklu jest tłumaczeniem wiersza napisanego przez robotnika stoczni. W tym odgrywaniu archiwum istnieje jednak jakiś rodzaj irracjonalnego, groteskowego suplementu. Śmieszny jest Lech Wałęsa naśladowany przez aktorów spektaklu – jego charakterystyczny sposób wysławiania się, konstruowania myśli, performowania postawy przywódcy. Śmieszą nerwowe rozmowy przy stole, sposoby zgłaszania postulatów, charakteryzacja i gesty zagranicznych przedstawicieli związków zawodowych granych przez aktorów. W jakimś sensie spektakl Wodzińskiego jest śmieszny – tym rodzajem śmieszności, która produkowana jest przez dzieci naśladujące dorosłych. Wspominam o tym suplemencie śmieszności dlatego, że ta dziecięca metafora działa także na poziomie samego spektaklu. Dzieci naśladują działania dorosłych – wykoślawiają, wyolbrzymiają, przerysowują, bawią się z sensem wydarzenia. Ale przede wszystkim element groteski uwikłanej w spektakl Wodzińskiego może stanowić rodzaj symptomu wskazującego, że wytrąciła się w polskim społeczeństwie świadomość istnienia w jego niedalekiej historii poważnego projektu społeczno-politycznego.

Wodziński wraz z Sową poszli drogą wynalezienia, odzyskania alternatywnego archiwum, pola symbolicznego, w końcu alternatywnego dziedzictwa pierwszej Solidarności. *Solidarność. Rekonstrukcję* odczytuję jako polityczny gest, polityczny projekt, zakładający odegranie obiektów alternatywnego archiwum wydarzeń z lat 1980–1981. A tym samym upomnienie się o niepraktykowane społecznie dziedzictwo pierwszej Solidarności i w świetle jej programu i błędów w jego realizowaniu przywrócić się współczesnym wydarzeniom społeczno-politycznym w Polsce. Twórcy spektaklu/projektu performatywnego przedstawiają wydarzenie pierwszej Solidarności jako alternatywną wizję polskiej rzeczywistości, jako alternatywną propozycję kształtowania polskiej wspólnoty, wspólnotowego pola publicznego. Przypominają także, że ruch pierwszej Solidarności był usieciowiony globalnie, jej działania i postulaty wpięły się w międzynarodowy ruch związkowy i polityczny nie tylko w Europie Wschodniej, ale na całym świecie. Moc gestu politycznego projektu performatywnego Wodzińskiego widać też w przekonaniu, że praktyki i idee pierwszej Solidarności oraz doświadczenie tego wydarzenia pozostają alternatywnym projektem politycznym i ekonomicznym na czasy dzisiejsze i na przyszłość – projektem równościowym i demokratycznym, który można odczytywać jako Derridowską demokrację, która ma nadejść.

Historia pierwszej Solidarności pokazała, że można coś zrobić. Wobec władzy, społeczeństwa, organizacji pracy, edukacji, kultury, pozycji kobiet w społeczeństwie – można coś zrobić. Zaangażować się, samoorganizować, protestować, stawiać opór, projektować lepszą i bardziej sprawiedliwą przyszłość. Spektakl Wodzińskiego o tym przypomina – aktorzy wygłaszający tezy, postulaty, odczytujący listy delegatów, kłócący

się o racje i wizje, nieustająco odgrywają pracę nad organizacją lepszego świata. Tytułowa rekonstrukcja pierwszej Solidarności polega tutaj na odgrywaniu dziania się, działania, wytwarzania nowego porządku politycznego i społecznego. Aktorzy, jak niegdyś robotnicy, robią, ustanawiają działaniem, działającą mową, odgrywanym agonem demokratyczny projekt polityczny.

Rekonstrukcja Solidarności polega na wskazaniu, że jest tu coś do zrobienia. Zarówno w instytucji teatru – warto wspomnieć, że spektakle o Solidarności były ostatnimi za dyrekcji Wodzińskiego, tą problematyką żegnał się z teatrem instytucjonalnym w Bydgoszczy. Wspominam o tym dlatego, że namysł nad krytyką instytucji kultury podjęty w *Solidarności. Rekonstrukcji* można odczytywać jako próbę pracy nad alternatywną instytucją sztuki, samoorganizacji dyrekcji i zespołu w projektowaniu pola działań poza teatrem instytucjonalnym. Ale także można spojrzeć na powrót do samej idei Solidarności – postulując, że w 2018 roku w Polsce możemy wytwarzać wspólne działanie, robić coś wspólnie, wchodzić w sojusze, wychodząc na ulice, zajmując publiczną przestrzeń. Tak odczytuję zakończenie spektaklu, który widziałam. Aktorzy w przestrzeni publicznej demonstracji – Czarnego Protestu<sup>5</sup> – przeciwko projektowi zaostreżenia ustawy antyaborcyjnej – wychodzą z protestującego tłumu i wypowiadają postulaty sformułowane na I Zjeździe Solidarności. Aktorzy są prywatni i publiczni jednocześnie. W siłę aktualnego protestu rozgrywającego się w Polsce, wcielają siłę aktualności tamtego, solidarnościowego projektu społecznego. Pozwalając się domyślać, że nie chodzi tylko o aktualność i nieprzedawnienie programu pierwszej Solidarności. Chodzi przede wszystkim o konieczność podjęcia działania wobec osłabiania i łamania procedur demokratycznych w Polsce od czasu objęcia rządów przez partię konserwatywno-prawicową Prawo i Sprawiedliwość. Chodzi o projekt powrotu do dorosłości – do samoorganizacji, zaangażowania, odpowiedzialności za demokrację. Do działania, czynienia, projektowania, ustanawiania, walki i oporu.

W tym miejscu nawiążę do bardzo ciekawego artykułu Cezarego Rudnickiego *Jeśli mówić prawdę, to tylko w sierpniu. Etyka jako polityka*<sup>6</sup>. Jak zaznacza autor, celem jego artykułu jest dołączenie głosu do dyskusji podjętej przez Jana Sowę o odzyskaniu dziedzictwa i fenomenu pierwszej Solidarności dla polskiej lewicy. Autor analizuje wydarzenia Sierpnia 80' za pomocą kategorii i pojęć zaczerpniętych z filozofii Michaela Foucaulta i próbuje wskazać ich przydatność w teoriach i projektach politycznych. Nie ma potrzeby, bym rekonstruowała złożoność wywodów i analiz Rudnickiego, chciałabym bowiem skorzystać z jednej, konkretnej kategorii opracowanej przez Foucaulta, a użytej do interpretacji struktury wydarzeniowej pierwszej Solidarności. Chodzi o polityczny aspekt kategorii *parezji*, kategorii, która pojawia się w *Historii seksualności*. W dosłownym przekładzie *parezja* oznacza „mówić wszystko”, oznacza szczerość, wolność mówienia, swobodę wypowiadania. W antycznej etyce *parezja* funkcjonowała jako technika stosowana

5 We wrześniu i październiku 2016 roku w całej Polsce miała miejsce masowa mobilizacji kobiet w ramach Czarnego Protestu i Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

6 Cezary Rudnicki, *Jeśli mówić prawdę, to tylko w sierpniu. Etyka jako polityka*, „Praktyka Teoretyczna” 2016, nr 4.

przez nauczyciela troski o siebie. *Parezji* politycznej używa mówca przemawiający przed Zgromadzeniem, cynik zaczepiający mieszkańców miasta czy doradca zwracający się do Księcia<sup>7</sup>. Istotne jest to, że *parezji* politycznej nie używa się z pozycji uprzywilejowanej, a z pozycji podporządkowanej. Ten rodzaj *parezji* wymaga odwagi, odpowiedzialności za słowa, liczenia się z konsekwencjami używania słów, a także konsekwencjami swojej szczerości. W starożytności mogło to znaczyć wygnanie lub zabicie. Autor wskazuje, że mowa strajkujących robotników, delegatów, członków Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego posiadała wszelkie znamiona *parezji* politycznej. Rudnicki pisze:

W tragedii *Orestes* Eurypidesa pojawiają się cztery postaci mówców, ale tylko jednej z nich przypisana zostaje *parezja*. Ów bohater dramatu cechuje się trzema tradycyjnymi cnotami (odwagą, rozumą, etyczną jakością) zapewniającymi istnienie prawdziwej i dobrej *parezji*. Obok nich pojawia się jednak czwarty element, będący społeczno-polityczną charakterystyką. Mężczyzna, któremu przysługuje miano *parezjasty*, nie jest kimś, kto spędza swój czas na agorze, wdając się w niekończące się dyskusje – nie jest wprawnym mówcą, retorem. Wprost przeciwnie – jest on kimś, kto pracuje własnymi rękami, jest *autourgos* – nie tyle sługą, czy pracownikiem rolnym, co drobnym rolnikiem, który kładzie swe dłonie na pługu – przemawiającym przed Zgromadzeniem tylko wówczas, gdy zagrożone są sprawy *polis*<sup>8</sup>.

*Parezjasta* bierze udział w sprawach *polis*, rąk wykorzystywanych do pracy używa także do gestów oporu wobec źle sprawowanej władzy i do działania na rzecz budowania lepszej przyszłości. *Parezjasta* jest tym, kto coś robi, działa na rzecz *polis*. Robotnikiem, pracownikiem, człowiekiem czynu, który wyraża swój sprzeciw wobec władzy, polityki państwa, który zaciska pięść w geście zaangażowania społecznego, kto reaguje, projektuje nowe, lepsze urządzenia społeczne i polityczne – ponieważ jest świadomy społecznie, zaangażowany w sprawy agory. Jest każdym, obywatelem, podmiotem prekarnym, wykluczonym, zaangażowanym – każdym, kto mówi i działa wobec zagrożonego złą władzą państwa. Tych *parezjastów* polskich ustanowiła, wyperformowała, powołała do życia publicznego pierwsza Solidarność – zdają się twierdzić twórcy spektaklu *Solidarność. Rekonstrukcja*. Ale to ten fragment utopijnej historii, o którym społecznie zapomnieliśmy – jak dzieci, którym opowiedziano inną, wspólnotową bajkę. I które nie umieją sobie przypomnieć, że demokracja jest projektem społeczno-politycznym, w który trzeba się obywatelsko angażować i o który trzeba walczyć.

### Alternatywni dziedzice

Pierwszymi i być może ostatnimi dziedzicami idei pierwszej Solidarności, szczególnie idei Samorządnej Rzeczypospolitej byli członkowie Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego. Janusz Waluszko, jeden z założycieli i najbardziej aktywnych członków RSA, wspomina, że byli pierwszymi alternatywnymi dziedzicami Sierpnia 80'. I jako pierwsi podjęli krytykę Solidarności za odchodzenie od podstawowych założeń programu. Waluszko pisał:

7 Tamże, s. 178.

8 Tamże, s. 181.



Jako jedni z pierwszych podjęliśmy też krytykę „Solidarności” za odchodzenie od programu samorządności w imię ugody z komuną i zastępowanie go sloganami o „wolnym rynku” czy ograniczaniu się do religijno-narodowej symboliki, poddając ostrej krytyce mit Zachodu, klerykalizm i nacjonalizm. Musiało to nieuchronnie przeciwstawić nas nie tylko władzy, ale i opozycji i Kościołowi<sup>9</sup>.

Ruch Społeczeństwa Alternatywnego był neoanarchistyczną organizacją, która powstała w Gdańsku na początku lat 80. Członkowie Ruchu wywodzili się ze środowiska gdańskiej alternatywy, działającej na pograniczu opozycji politycznej i młodzieżowej kontrkultury. Byli skupieni wokół pisma „Gilotyna” wychodzącego od 1980 roku. Nazwa – Ruch Społeczeństwa Alternatywnego – była jednocześnie programem grupy: Ruch jako luźna forma organizacji, bez przywódcy, bez zarządzania, Społeczeństwa – bo było najważniejsze dla Ruchu, Alternatywnego zaś wobec urządzeń państwowych i dominującej organizacji przestrzeni społecznej. W czerwcu 1983 roku Janusz Waluszko wraz z Krzysztofem Jankowskim napisali manifest Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego. Ruch u początku lat 80. zajmował się przede wszystkim kolportażem prasy podziemnej, udziałem w niezależnych manifestacjach, organizowaniem demonstracji ulicznych, wydawaniem anarchistycznego pisma „Homek” i prowadzeniem klubów dyskusyjnych, które były miejscem na podjęcie rozważań o kwestiach politycznych, światopoglądowych, artystycznych, filozoficznych, gospodarczych czy ekologicznych. W numerze ósmym pisma „Homek” z 1984 roku, Janusz Waluszko opisał główne obszary zainteresowań i dominujące pola problemowe oraz cele działalności RSA, wskazując przede wszystkim na konieczność utrwalenia kulturowej i politycznej pamięci o pierwszej Solidarności:

celem walki na dziś jest utrzymanie i utrwalenie zdobyczy Sierpnia 1980, poszerzenie tego marginesu wolności, niezależności od państwa, a także rozwijanie świadomości społeczeństwa i umiejętności bycia sobą, życia bez państwa... Zadaniem na dziś jest również obrona poziomu życia społeczeństwa, walka o poprawę warunków i bezpieczeństwa pracy. [...] Nadto postulujemy zniesienie własności środków produkcji – zarządzaliby nimi tylko ci, którzy «na nich» pracują; ziemią władaliby rolnicy, fabrykami robotnicy, a nie państwowi czy prywatni kapitaliści. Formę przejściową mógłby stanowić model proponowany przez I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności” – program Samorządnej Rzeczypospolitej<sup>10</sup>.

W archiwalnych zapisach rozmów z członkami RSA najczęściej pojawiającym się projektem politycznym i społecznym, który mógłby przemienić polskie społeczeństwo, jest program Samorządnej Rzeczypospolitej. A w artykule *Dzieje pewnej zdrady* z 1989 roku, Piotr Rymarczyk, związany z RSA, opisuje potencjał sprawczy tego programu dla polskiego społeczeństwa i konieczność powrotu do idei samorządności. Czytamy:

9 Janusz P. Waluszko, *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego*, w: *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego 1983–1991*, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka”, 1, Poznań 2009, s. 25–26.

10 Cyt. za: Michał Blaut, *Prasa anarchistyczna w PRL*, „Biuletyn Poznańskiej Biblioteki Anarchistycznej” 2006, nr 4, s. 19.

W latach 1980–81 „Solidarność” była związkiem prawdziwie niezależnym, nie wchodzącym w układy z władzą, lecz wymuszającym na niej zmiany drogą oddolnego nacisku. Nie zamierzam wcale idealizować tego ruchu – był on reakcją na długie lata komunistycznej indoktrynacji i stąd obecność w jego ideologii nacjonalistycznych i klerykalnych pierwiastków. Ale jednocześnie był to ruch w pełni spontaniczny i prawdziwie rewolucyjny – ruch, w którym nie doszło jeszcze do tak obecnie wyraźnego pęknięcia na rządzącą elitę i bierne «masy członkowskie». Jego przewodnią ideą była anarchistyczna w swej istocie wizja samoorganizującego się społeczeństwa solidarnie walczącego o wyzwolenie. Idea ta znalazła swój najpełniejszy wyraz w uchwalonym na I Krajowym Zjeździe Delegatów w 1981 roku programie „Samorządnej Rzeczypospolitej” postulującym przejęcie zakładów na własność przez pracowników i zastąpienie administracji państwowej przez samorządy lokalne. [...] Wydaje się, że program „Samorządnej Rzeczypospolitej” jest w naszej sytuacji jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Polska jest bowiem zbyt biednym krajem, by mogła pozwolić sobie na wiążące się z kapitalizmem drastyczne nierówności majątkowe. «Solidarność» zaś jest chyba jedyną siłą, która byłaby w stanie zrealizować ten program. Należy więc podjąć próbę odbudowy prawdziwie niezależnego związku, który opierałby się o struktury poziome, a kierował w swym działaniu anarchosyndykalistyczną wizją samorządnej Polski. Rządzące elity ukradły już zbyt wiele jednoczących nas słów i symboli – «Solidarności» nie oddamy!<sup>11</sup>.

Zawołanie Rymarczyka: „Solidarności nie oddamy!”, próby powrotu do programu pierwszej Solidarności, wtedy w 1989 roku, teraz – książką Jana Sowy, spektaklem Pawła Wodzińskiego, książką Ewy Majewskiej *Kontrpubliczności ludowe i feministyczne. Wczesna Solidarność i Czarne Protesty*<sup>12</sup> – stanowią dyskursywne, polityczne, artystyczne praktyki ożywienia obiektów z polskiego archiwum przemian społecznych, a także powołania z archiwum alternatywnych scenariuszy dla kształtu i ram polskiej wspólnoty. Używam kategorii obiektu do zdefiniowania archiwalnej pozycji pierwszej Solidarności, gdyż wydaje mi się najbardziej właściwa wobec prób powrotów, rekonstrukcji tego projektu społeczno-politycznego. Obiekty zdarzeniowe, dyskursywne czy estetyczne przynależące do czasu przeszłego, do historii, są formą wyjątkową, rzadką i pozbawioną twardego rdzenia historycznego<sup>13</sup>. To coś, co zdarza się w przeszłości, ale nie ulega transformacjom, modyfikacjom i transmisji z jednej epoki do drugiej, z jednego czasu historycznego do kolejnego. To formy, które rozpadają się na właściwe tylko sobie kształty i konfiguracje i które stanowią rezultat pewnych praktyk – dyskursywnych, artystycznych, ideologicznych. To formy i konfiguracje tego, co ludzie robią z wydarzeniem z przeszłości. Obiekt może poprzez powtarzalność praktyk z nim związanych zyskać status czegoś obiektywnego, zapisanego, włączonego w historyczne trwanie. Ale nie musi.

11 Piotr Rymarczyk, *Dzieje pewnej zdrady*, „Rewolta” 1989, nr 2, cyt. za: *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego 1983–1991*, dz. cyt., s. 130–131.

12 Ewa Majewska, *Kontrpubliczności ludowe i feministyczne. Wczesna „Solidarność” i Czarne Protesty*, Książka i Prasa, Biblioteka Le Monde Diplomatique, Warszawa 2018.

13 Tomasz Falkowski, *Mysł i zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku*, Universitas, Kraków 2013, s. 276–277.

Wyszczególniony obiekt może zniknąć wraz z zanikiem praktykowania jego ustanowienia. W tym sensie obiekty mogą pozostać wyizolowanymi narracjami, obrazami, artefaktami, zapisami prawa, praktykami, fantazjami, które nie zyskują żadnej ciągłości przyczynowej, nie mają mocy przekształcającej zastanych struktur społecznych, nie przekraczają granic pomiędzy wnętrzem (wytwarzaniem) a zewnątrz (oddziaływaniem).

Pierwsza Solidarność i jej program mogą być wyobrażone jako obiekty w archiwum polskiej historii, pozbawione ciągłości, trwania, skuteczności. Zanikłe przez brak praktykowania, wyciągane z archiwum i na powrót ukrywane. W piśmie opozycji parlamentarnej „Ulica” w 1991 roku ukazał się artykuł *Koniec Solidarności*:

Uchwalony na I Zjeździe Solidarności w 1981 roku program „Samorządnej Rzeczypospolitej” mówił o podmiotowości społecznej, o podmiotowości pracowniczej i możliwości znalezienia innej drogi niż komunistyczna biurokracja czy bezwzględny kapitalizm. Po stanie wojennym zapomniano o programie, elity Solidarności zaczęły realizować własne interesy, stając po stronie własności prywatnej, a nie ludzi pracy. Dziś nie mówi się o samorządności pracowniczej, chyba że w kontekście blokowania przekształceń własnościowych. Kiedy w białostockim MPK załoga sprzeciwiła się sprzedaży zakładu spółkom będącym własnością nowej nomenklatury i poprzez strajk czynny chciała zostać właścicielami swojego zakładu pracy – wkroczyła policja. Dotąd Solidarność była tylko zbiorem wspomnień i sloganów, które prezydent i inni politycy wykorzystywali do sprawowania władzy i mydlenia oczu społeczeństwu. Stłumienie przez „solidarnościową” policję strajku, który odwoływał się do idei z 1980/81 roku jest śmiercią Solidarności jako robotniczej i obywatelskiej rewolucji, końcem gry pozorów<sup>14</sup>.

Jasne jest, że współczesnej Polsce potrzeba alternatywnych scenariuszy przemian społecznych, nowych pól identyfikacji zbiorowej, kodów kulturowych, nowego, alternatywnego dziedzictwa i innego zarządzania przestrzenią publiczną. Uśmiercona pierwsza Solidarność może być alternatywnym dziedzictwem, wydobytym z archiwum obiektem, który zyska znaczenie i trwanie, obiektem naszego upodmiotowienia i przemiany społecznej. Może, ale nie musi. Może „solidarność” się skończyła. A polskiemu społeczeństwu opowiedziano inną bajkę.

### Bibliografia

- Blaut, Michał, *Prasa anarchistyczna w PRL*, „Biuletyn Poznańskiej Biblioteki Anarchistycznej” 2006, nr 4.
- Buden, Boris, *Strefa przejścia. O końcu postkomunizmu*, przeł. Michał Sutkowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.
- Falkowski, Tomasz, *Myśl i zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku*, Universitas, Kraków 2013.
- Majewska, Ewa, *Kontrapubliczności ludowe i feministyczne. Wczesna „Solidarność” i Czarne Protesty*, Książka i Prasa, Biblioteka Le Monde Diplomatique, Warszawa 2018.

<sup>14</sup> Cyt. za: *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego 1983–1991*, dz. cyt., s. 151.

Rudnicki, Cezary, *Jeśli mówić prawdę, to tylko w sierpniu. Etyka jako polityka*, „Praktyka Teoretyczna” 2016, nr 4.

Rymarczyka, Piotr, *Dzieje pewnej zdrady*, „Rewolta” 1989, nr. 2.

Sowa, Jan, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa! Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Wydawnictwo W.A.B – Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2015.

Waluszko, Janusz P., *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego*, w: *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego 1983–1991*, Oficyna Wydawnicza Bractwa „Trojka”, Poznań 2009.

## ABSTRAKT

Łucja Iwanczewska

### **Solidarności nie oddamy!<sup>15</sup> Fragmenty (z) dziedzictwa**

Artykuł jest krytyczną i alternatywną wobec dominujących narracji próbą namysłu nad dziedzictwem tzw. pierwszej Solidarności – polskiego ruchu pracowniczego z lat 1980–1981. W dialogu z tezami książki Jana Sowy *Inna Rzeczpospolita jest możliwa!* i ze spektaklami Pawła Wodzińskiego o pierwszej Solidarności, rekonstruuje jej program, kreśli pytania o kwestie samorządności we współczesnym polskim społeczeństwie. A przede wszystkim stawia pytania o strategię i praktyki zarządzania historią i pamięcią o pierwszej Solidarności w polskim imaginariusium społecznym i kulturowym. Problematyzuje zagadnienie dziedziczenia postulatów, idei, postaw związanych z Sierpniem 80., zastanawiając się nad intelektualnym i kulturowym przepracowaniem tego wydarzenia historycznego przez polskie społeczeństwo. Korzystając z rozważań Jana Sowy, Borysa Budena, Cezarego Rudnickiego, proponuje alternatywne scenariusze dla pamięci o historii pierwszej Solidarności. Przypomina także pierwszych alternatywnych dziedziców – Ruch Społeczeństwa Alternatywnego.

**Słowa kluczowe:** Pierwsza Solidarność, dziedzictwo, rekonstrukcja, samorządność, Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, Paweł Wodziński.

---

15 Cytat z tekstu Piotra Rymarczyka *Dzieje pewnej zdrady*, „Rewolta” 1989, nr. 2.